



WYDANIE:
A B

Cena 10 groszy

EXPRES

ILUSTROWANY



HENDERSON,
ewodniczący komisji roz-
rojenkowej, wypowiedział
się za jej odroczeniem.

DOLFUSS,
kanclerz Austrii, zapowie-
dział walkę z hiteryzmem,
aż do jego rozzromienia
w Austrii.

ROK XI

NIEDZIELA, 2-go LIPCA 1933 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 181

WIEUDANY ZAMACH STANU W NIEMCZECH

DLACZEGO CZTEREJ PRZYWÓDCY NARODOWO-SOCJALISTYCZNI ZAMIERZALI ARESZTOWAĆ HITLERA? HITLER USUNĄŁ SIŁĄ WSZYSTKICH PRZECIWNIKÓW I SOJUSZNIKÓW NARODOWY KOMUNISTA" ministrem rolnictwa w Niemczech

Berlin, 30 czerwca.
(Telegram własny).

Od rana krążyły w Berlinie naj-
sensacyjne pogłoski o sytuacji
cznej w kraju.

ówiono o rozłamie w stronnictwie
owo-socjalistycznym i o groźnym
licie pomiędzy Hitlerem, a kilkoma
nymi członkami jego stronnictwa.

W kołach oficjalnych, na zapytanie
espondentów zagranicznych, katego-
nie dementowano te wiadomości,
adczając, iż wszystko jest w normal-
porządku, a szerzone pogłoski ma-
celu szkodenie ruchowi narodowo-
listycznemu przez czynniki opozy-
— Nagle, w godzinach przedwie-
nych, główna kwatera partii narodo-
ocjalistycznej wydała następujący
nikat:

ylili towarzysze partyjni: kpt. Kose-
kpt. v. Markwitz, kpt. Wolf i kpt.
Cucker, usiłowali przez nacisk w dro-
telefonicznej i telegraficznej oraz za
adnictwem kierownictwa okręgowo-
artji, izb przemysłowych i gospodar-
h i t. p. **POZBAWIĆ NACZELNEGO
DZA WOLNEJ DECYZJI. ZOSTA-
ONI WYKLUCZENI Z PARTJI,
SZTOWANI I Odstawieni DO
ZÓW KONCENTRACYJNYCH.**

munikat powyższy poza swą skrom-
ozornie formą, kryje bardzo głębo-
reść.

zterej przywódcy narodowi, socjali-
zni **ZAMIERZALI MIANOWICIE
SZTOWAĆ HITLERA.**

o pierwsze, jasne **ZARYSOWANIE
HITLERYZMU**, pociąganie za sobą
e głębokie skutki.

nisja Hugenberg'a i mianowanie dr.
ministrem rolnictwa — to nic in-

nego, jak **PÓJSCIE HITLERYZMU NA
LEWO W ICH PROGRAMIE SOCJAL-
NYM.**

Dr. Darre uważany jest przez koła
gospodarcze nieomal za komunistę. Jed-
nym z głównych jego posunięć, będzie w
najbliższym czasie wywłaszczenie junk-
rów bez odszkodowania.

Pomiędzy t. zw. sferami gospodarczy-
mi a Hitlerem dotychczas przez te sfery
finansowanym, dojdzie w najbliższym
czasie do zasadniczej rozgrywki, przy-
czem stawka, o którą iść będzie gra, bę-
dzie **SAM USTRÓJ KAPITALISTYCZ-
NY NIEMIEC.**

Nie należy przypuszczać, aby walka
była słaba lub ograniczyła się do szyb-
kiego „Gleichschaltungu” na wzór wszy-

stkich partji i ugrupowań politycznych.

Berlin, 30 czerwca.

Według informacji miarodajnych
decyzja w sprawie nominacji nowych
ministrów resortów gospodarczych
Rzeszy na miejsce Hugenberg'a zapadła
już w środę.

Dla przeprowadzenia nominacji no-
wych kandydatów przez prezydenta
Hindenburg'a konieczna była jednak po-
dróż kanclerza Hitlera do Neudeck. Hit-
ler w konferencji z Hindenburgiem po-
ruszyć miał kwestje rozwiązania pozos-
stałych stronnictw politycznych. W roz-
mowach tych pewną rolę odegrała
również sprawa rozwiązania partji cen-
trowej.

Berlin, 30 czerwca. (PAT.)

Biuro Conti donosi w związku z
wczorajszymi nominacjami nowych mi-
nistrów resortów gospodarczych, że no-
wy minister rolnictwa Rzeszy dr. Dar-
rep rozpocznie niewątpliwie zupełnie no-
wy kurs w zakresie swego resortu.

Planować on ma przede wszystkim
znaczące poparcie osadnictwa i rolnic-
twa chłopskiego i oddłużenie gospo-
darstw włościańskich. Natomiast prze-
ciwny jest on akcji oddłużania wielkich
gospodarstw rolnych, które raczej od-
dane mają być na cele akcji koloniza-
cyjnej.

Prowokacje niemieckie na dworcu w Gdańsku

**Napaść na delegację „Sokoła”, powracającą ze „Święta Morza” —
Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku przyjechał do Warszawy**

Warszawa, 30 czerwca.

(B) Dzisiaj rano przybył do War-
szawy wysoki komisarz Ligi Narodów
w Gdańsku, p. Rosting i odbył kilka
konferencji w ministerstwie spraw za-
granicznych.

Według oświadczenia p. Rostinga,
jego wizytę w Warszawie należy trak-
tować jako jeden z etapów utrzymywa-
nia stałego kontaktu z rządem polskim,
co p. Rosting postawił sobie za zada-
nie przy obejmowaniu stanowiska swe-
go w Gdańsku.

Jednocześnie jednak nadchodzi
Gdańska wiadomość o godnych pożalo-
wania wypadkach, które wydarzyły
się tam w dniu wczorajszym wieczo-

rem, a których wywołanie przypisać
można jedynie prowokacji pewnych
czynników, którym najwidoczniej za-
leży na niedość do skutku ustalenia
poprawnych stosunków pomiędzy wol-
nem miastem a Polska.

Podczas przejazdu pociągu z Gdyni
do Gdańska o godz. 19-ej, wśród tysię-
cznych tłumów znajdowali się członko-
wie polskiej organizacji w Gdańsku,
wracających z Gdyni z uroczystości
„Święta Morza”.

Kilku prowokatorów chciało praw-
dopodobnie wykorzystać nastroj entuz-
jazmu, panujący wśród polaków, wrac-
ających z Gdyni i wywołać zaburze-
nia.

Nieznany osobnik wykrzyknął na
peronie „Polen verrecke”, na co grupa
polaków zareagowała okrzykiem —
„Niech żyje Polska i Gdańsk”.

W tej samej chwili kilku osobników
wszczęło bójkę z wysiadającą z pocią-
gu delegacją oddziału tow. „Sokol” w
Gdańsku.

Naskutek interwencji policji zaare-
szowano 7-miu polaków, a wśród nich
6-ciu obywateli gdańskich. Gdańszczan
narodowości niemieckiej nie areszto-
wano.

Przykry ten incydent nie powinien
jednak zepsuć poprawiającej się atmos-
fery politycznej polsko - gdańskiej.

Dalszy spadek dolara

Chaos walutowy pogłębia światowy kryzys gospodarczy

Londyn, 30 czerwca.

(Telegram własny).

(Pat.) — **Ponowny spadek dolara**
wczoraj wieczorem według przewidywań
prasy angielskiej jest zapowiedzią bli-
skiej stabilizacji.

**DOLAR SPADŁ W LONDYNIE O
BLISKO 10 CENTÓW I NOTOWANY
BYŁ PRZY ZAMKNIĘCIU 4,39 i pół,**
równocześnie ceny na pszenicę, zaczęły

gwałtownie spadać.

Wobec tego wytworzyła się deprecja
cja dolara poniżej buszla pszenicy.

W ciągu dnia dzisiejszego, **FLUKTU-
ACJA DOLARA DOSZŁA JEDNAK DO
ROZMIARÓW NIEBYWAŁYCH.**

Prawie przez cały dzień toczyły się
gorączkowe narady w sprawie dolara. —
Najpierw odbyła się konferencja Mac

Donalda z Bonnetem, następnie z prze-
stawicielami pięciu krajów, reprezentu-
jących interesy złotego parytetu: Fran-
cji, Belgji, Holandji, Szwajcarii i Włoch.

W tym czasie delegacja amerykańska
odbyła naradę z Moley'em. Popołud-
niu Moley odbył dłuższą naradę z Mac
Donaldem, po której rozeszły się pogłos-
ki, jakoby **MAC DONALD WYSTOSO-
WAŁ TELEGRAM DO ROOSEVELTA,
PROSZĄC GO O WSPÓLDZIAŁANIE
W AKCJI UREGULOWANIA CHAOSU
WALUTOWEGO**

Po południu odbyło się zebranie pa-
nowne pięciu państw reprezentujących
interesy złotego parytetu, na którym
obecni byli: Chamberlain i Lait Rosen.
Na posiedzeniu tem miano się zastana-
wiać nad projektem gubernatora Banku
Angielskiego Normana, powołania jakby
nadzędnej organizacji, któraby operowa-
ła funduszem regulującym stosunek wa-
lut o złotym parytecie i funta sterlinga.

Krwawe zajścia w Atenach

Starcia komunistów z faszystami

Ateny, 30 czerwca. (PAT.)

W związku z przybyciem do Aten
3000 faszystów greckich z Macedonji i
Tracji, zorganizowanych w związku na-
cjonalistów greckich, nastąpiły tutaj
krwawe starcia pomiędzy temi ostat-
nimi a komunistami.

W chwili, gdy pociąg wjeżdżał na
stację ateńską czterech komunistów
dało szereg strzałów do pociągu. Fa-
szyści odpowiedzieli ogniem rewolwero-

wym, raniąc ciężko jednego komunistę.

Również w czasie przemarszu fa-
szystów przez miasto, grupa komunist-
tów obrzuciła maszerujących kamieniami.
W odpowiedzi faszystów, wspomaga-
ni przez policję, dali kilkadziesiąt
strzałów rewolwerowych, raniąc sze-
reg osób.

Policja, przy użyciu pałek gumowych
rozproszyła komunistów.

Lotnicy polscy w Atenach

Ateny, 30 czerwca.

at). — Wczoraj wieczorem, przyby-
o Aten awionetka aeroklubu krakow-
go, pilotowana przez braci Chałup-
ów. Jutro lotnicy startują do dalsze-
lotu na linii Stambuł—Bukareszt—
rniowce—Lwów—Kraków. — Druga
onetka, z pilotem Piotrowskim, ule-
uszkodzeniu i pozostanie w Saloni-
h, gdzie dokonana będzie naprawa.

Nr. 5

tygodnika

„Co tydzień powieść”

zawiera między innymi sen-
sacyjną powieść p. t.

„Trucizna miłości”

CENA 30 GROSZY



KRAKÓW



REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dla inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-70

400 bezpłatnych biletów do cyrku dla bezrobotnych-czytelników „Expressu”

Znana z ofiarności dyrekcja cyrku Staniewskich w osobach p. dyrektorki Lali Staniewskiej i twórcy tego cyrku Bronisława Staniewskiego, którzy wczoraj przybyli z Warszawy do Krakowa, ofiarowała za pośrednictwem „Expressu Ilustrowanego” 400 bezpłatnych biletów dla bezrobotnych mieszkańców Krakowa.

Dziękujemy Dyrekcji oraz referentowi prasowemu cyrku p. Leonowi Górskiemu za ten hojny dar. O sposobie rozdzielania tych biletów między bezrobotnych, czytelników naszego pisma podamy w numerze jutrzejszym.

UWAGI

Bożyszcze kobiet na arenie cyrkowej! Egzotyki japończy! Słynna urugwajska drużyna futbolowa! Tajemnice z 1.000 i jednej nocy! Świetni humorysty muzycy! Bim - Bom, ulubieńcy publiczności! 10-ciu Brox. Symfonicy holenderscy, nowość w Polsce, Cudowne dzieci. Słynni akrobaci Vay Bros i 12 dalszych atrakcyj, to wszystko musicie bezwzględnie zobaczyć.

Oszolomieni będziecie gdy się przekonacie, co ludzie wykonać potrafią. Wyczyny nadludzkie, artyzm, sztuka, technika, akrobacja, żelazne nerwy, humor, muzyka, tańce, no i nadzwyczajny mecz futbolowy, fair, bez sędziego „kalo-sza”.

Stanowczo wszyscy jak jeden mąż, musicie pójść dziś wieczór na Błonie do Cyrku Staniewskich, by się przekonać, czy są to możliwe rzeczy. Wydajcie sami waszą ocenę. Ułatwi Wam to zamieszczony poniżej kupon na jedno bezpłatne miejsce.

KUPON

Ważny tylko 1 lipca na przedstawienie wieczorowe.

27 osób przed sądem Wielki proces w Krakowie

Jak już donosiliśmy, wczoraj rozpoczęła się przed krakowskim sądem okr. rozprawa o wielką kradzież, dokonaną w dniu 10 października ub. roku na szkodę kupca podgórskiego, Eljasza Klingenholtza.

Rozprawie przewodniczył s. o. Stuhr. Wotowali: s. o. Ostrega i Bobilewicz. — Oskarżał prok. dr. Panek. Powództwo cywilne wnosili adw. dr. Knobel, Broniński, Augustynek, Knoebel, Schnytzer, Schoenwetter, Sohnel i Woźniakowski. — Na ławie oskarżonych zasiadli: rybak z Borku Fałęckiego, Julian Dzierżyński, który na dwa tygodnie przed dokonaniem kradzieży, opuścił więzienie w Wisliczu, gdzie odsiadywał karę 7 lat więzienia — Feliks Szostak z Krakowa, cieśla Władysław Halite z Krakowa i monter z Prokocimia, Antoni Jelonek.

Wszyscy oni, wiedząc o tem, że Klingenholtz znajduje się na nabożeństwie, dokonali włamania do jego mieszkania, rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli z niej 4100 dolarów w gotówce i srebrną toreb-

Uwaga Czytelnicy! Dziś otwarcie Konkursu! Bezpłatne letniska dla Czytelników „Expressu Ilustrowanego”.

Stosownie do zapowiedzi zamieszczamy w dzisiejszym numerze poniżej zagadkę, której trafne rozwiązanie daje prawo do wzięcia udziału w losowaniu cennych nagród w postaci bezpłatnych 15-dniowych pobytów z pełnym utrzymaniem w osobnych pokojach w znanych pensjonatach Zakopanego, Krynicy, Rabki i Iwonicza.

Rozwiązanie logogryfu należy włożyć do koperty wraz z kartką z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem uczestnika czy uczestniczki konkursu.

Ponadto wraz z rozwiązaniem należy przysłać wszystkie 31 numerów „Expressu Ilustrowanego”, które ukażą się od 1 do 31 lipca r. b.

Przesyłka ma być zaopatrzona w do-

pisek: „Konkurs”. Trafne rozwiązania wraz z kompletami „Expressu” z lipca r. b. należy przysłać między 31 lipca a 3 sierpnia r. b. t. zn., że wysłać je należy do 2 sierpnia włącznie.

W losowaniu, które odbędzie się w Krakowie 6 sierpnia r. b. wezmą udział wszystkie trafne rozwiązania zamieszczonego dzisiaj logogryfu.

Raz jeszcze przypominamy, że należy przysłać nie wycinki „Expressu” — lecz

całe numery.

które trzeba od dnia dzisiejszego starannie przechowywać, aby żadnego z nich nie brakło, gdyż warunkiem uczestniczenia w Konkursie jest nadesłanie wszystkich lipcowych numerów „Expressu” bez wyjątku.

Wyniki losowania wydrukujemy w odpowiednim terminie.

Logogryf

Z podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, których 1-sze litery, czytane z góry na dół dadzą nazwę najpoczytniejszego pisma w Polsce.

1. Imię męskie.
2. Spółgłoska.
3. Stolica Francji.
4. Pieniądz rosyjski.
5. Imię żeńskie.
6. Przeciwnieństwo do „młody”.
7. Drzewo iglaste.
8. Przyrząd krawiecki.
9. Pożyteczna roślina.
10. Imię żeńskie.
11. Samica psa.
12. Rzemieślnik.
13. Imię męskie.
14. Głowa rodziny.
15. Rzeka w Polsce.
16. Owoc południowy.
17. Sprzęt sportowy.
18. Samogłoska.

Ku czci b. więźniów politycznych

Kraków w 15-letnią rocznicę bohaterских zmagañ POW z zaborcą

W nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca upływa 15 lat od chwili, gdy władze wojskowe, polityczne i administracyjne zaborczej Austrii podjęły nieubłaganą walkę na śmierć i życie z jedyną już wówczas zwartą a nie zżartą zgnilizną moralną garstką ideowej młodzi, która widząc wszędzie naokoło marazm, korupcję, karjerowiczostwo, skoordynowała swe szlachetne wysiłki w kierunku ratowania ostatniego bastionu — reduty pol-

skości w Polskiej Organizacji Wojskowej — organizacji bojowej o Niepodległość Ojczyzny.

Przemoc austriacka okazała się fikcją w walce z Polską Org. Wojskową, jak fikcją była zawsze potęga Austrii w walce z ideą szlachetną, nie mogła zdławić ducha tej garstki szlachetnych, którzy jako Sekcja Bojowo-wywiadowcza P. O. W., na oczach Austriaków—Prusaków zdemolowali kunsulat pruski — splawili w ściekach i kanałach dwugłowe drapieżne orły — nie pognębiła organizacja przez uwięzienie 68-miu czolowych członków Sekcji Boj. Wyw. P. O. W. w więzieniach wojskowych połowych w Krakowie przy ul. Montelupich.

Reszta bowiem w dalszym ciągu wykradała władzom więźniów (Legjonistów i Peowiaków, oraz żołnierzy Polaków, służących w austriackich pułkach przymusowo), aż walka ta wstrząsnęła sumieniem piłskiem. — I tu tkwi cała doniosłość działalności P. O. W. a w szczególności jej Sekcji Bojowo - wywiadowczej i jej komendanta na terenie Krakowa.

Należałoby słuszenie w zbliżającą się rocznicę przywieść w pamięć te przełomowe momenty i w tym celu zawiązał się komitet uczczenia b. więźniów politycznych przy Okręgowym Związku Peowiaków w Krakowie, który zaprasza na tę rocznicę w dniu 2-im lipca b. r. Przedstawicieli Władz, wszystkich członków Organizacji P. O. W. i Pokrewnych Organizacji, oraz Rodziny zmarłych i poległych Peowiaków na nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów o godz. 9 rano.

Kopnięty przez konia

We wsi Wyciążach, koło Niepomyśla miał miejsce straszny wypadek.

Siedmioletni syn robotnika Henryk Ziomek został kopnięty przez konia, że doznał złamania czaszki. W ciężkim odwieziono go do szpitala w Krakowie.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr M. Im. J. SŁOWACKIEGO — o godz. 8.00 „Lekarz Bezdolny”.

Teatr „BAGATELA” — o godz. 5-ej, 7-ej i 9. wiecz. Wielki podwójny program kinowy „Królowa południa” i rewja „Bawno się”.

CYRK STANIEWSKICH.

Dziś o godz. 9.30 wiecz. Wielkie przedstawienie.

REPERTUAR KIN.

ADRIA — „Dobroczyńca ludzkości”

APOLLO: — „Chandu”

ATLANTIC — „Convita z Monte Negro”

DOM ŻOŁNIERZA — „Królowa włóczek”

PROMIEN — „Buster się żeni”

SŁONCE: — „Naucz mnie kochać”

SZTUKA: — „Siostra Angelika”

SWIT — „Legion ulicy”

UCIECHA — „Tajemnica doktora Miracle”

DYŻUR NOCNY APTEK.

„Apteka pod Złotym Tygrysem”, ul. Słowackiego 1, „Apteka pod Aniołem Stróżem” ul. Kościuszki 18, „Apteka pod Temidą”, ul. Karłowicza 56, „Apteka pod Barankiem”, ul. Mikołajskich 77, „Apteka Niebieska”, Starowiślna 77, W Podgórzu: „Apteka pod Koroną” Rybnickiej 1.

Carnera zwyciężył Sharkeya

Sensacyjny mecz bokserski o mistrzostwo świata

New-York, 30 czerwca. (Telegram własny).

W nocy z czwartku na piątek odbył się na stadionie Madison Square Garden w Nowym Jorku sensacyjny mecz bokserski (eliminacyjny) między włochem Primo Carnerą, a dotychczasowym mistrzem świata amerykańskim bokserskim.

Carnera zwyciężył zupełnie z wyprzedzeniem olbrzymiego...

ma włoskiego w szóstej rundzie przez k. o. Przez pięć rund górował Sharkey nad przeciwnikiem, będąc o klasę lepszy pod względem technicznym. W szóstej rundzie udało się Carnerze zupełnie nieoczekiwanie silne uderzenie w podbródek i mistrz świata padł na deski, przegrywając przez k. o. Zwycięstwo Carnera przyjęte zostało entuzjastycznie. Meczowi przyglądało się 40 tysięcy widzów.

Splószone konie uciekły z placu św. Ducha

Niezwykły wypadek po przedstawieniu teatralnym

O godz. 11 wieczorem miał miejsce w Krakowie niezwykły wypadek, który tylko cudem nie zakończył się tragicznie.

Jak zwykle po przedstawieniu tragedji Słowackiego „Książę Niezłomny” odegranej na dziedzińcu arkadowym na Wawelu, udali się konni statyści do teatru im. Słowackiego, celem przebrania się.

Tymczasem pozostawione na placu

św. Ducha konie splószyły się. Z rzęta rzuciły się do ucieczki przez ulicę Basztową, Dunajewskiego, Podwale i Straszewskiego.

Tu część zwierząt pobiegła ul. Żytną, część ul. Smoleńską. Grupy połączyły się następnie i pogony przez most Dębski. Tam dogłębnie je zatrzymać i uspokoić.

Mimo ożywionego ruchu, obszar się bez wypadku w ludziach.

Oskarżony w czasie rozprawy chciał pozabawić się życia

Furjata z trudnością zdołano obezwładnić — Wstrząsające zajście w sądzie krakowskim

Kraków, 30 czerwca.

Jedna z sal rozpraw sądu okręgowego w Krakowie była wczoraj widownią niezwykłego zajścia.

Przed sądem stanął wieśniak z Pierzchowej Franciszek Mentel, oskarżony o pobicie Ludwika Mikulę w czasie sprzeczek o dziewczynę. Mikulę doznał złamania dwóch żeber.

Przyznał się on do winy, tłumacząc się chorobą umysłową.

Prof. Wachholtz, który zbadał oskarżonego, stwierdził u niego zmniejszoną poczytalność, jednak ustalił, że Mentel jest odpowiedzialny za swe czyny. W czasie składania zeznań, Mikulę dobył nagle z kieszeni noża i począł nim podcinać sobie gardło. Obecny na sali posterunkowy przyskoczył do niego i chciał mu przeszkodzić. Wówczas Mentel wpadł w szal, pogryzł i pokopał policjanta.

Rozprawę przerwano, a przybyli na pomoc dwaj policjanci założyli furjato- wi kajdanki. Oskarżony mimo to rzucił się do ucieczki, grożąc przytem zdemolowaniem sali.

Policjanci obezwładnili go, a przybyły lekarz pogotowia po nałożeniu furjato- wi kaftana bezpieczeństwa odwiózł do szpitala.

Dwa tajemnicze samobójstwa

Kraków, 30 czerwca.

Wczoraj o godzinie 2.30 wezwano pogotowie na ul. Gertrudy, gdzie na plantach leżała jakaś nieprzytomna kobieta, licząca około 60 lat. Staruszka uległa zatruciu spirytusem denaturowanym i po przewiezieniu do szpitala zmarła.

O tej mniej więcej porze wezwano pogotowie na Podgórze, gdzie leżała nieprzytomna jakaś żebraczka, licząca również około 60 lat. Po przewiezieniu do szpitala zmarła.

Przy obu staruszkach nie znaleziono dokumentów, tak że nie można było ustalić ich nazwisk.

Radjoprogram

KRAKÓW.

11.50 Program na dz. bież., 11.57 Sygnał czasu, 12.45 Muzyka lekka z Ciechocinka, 12.25 Transmisja z Warszawy, 12.35 Dal. c. muzyki lekkiej, 2.55 Dz. połudn. z Warszawy, 15.00 Płyty gramofonowe, około 15.25 kom. gospod. z Warszawy, 15.50—17.15 Transmisje z Warszawy, 17.15 Koncert popularny z Ciechocinka, 17.45 Audycja dla chorych ze Lwowa, 18.00 Nabożeństwo z Wilna, 19.00 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, 19.35 Program na dz. nast., 19.40—21.15 Transmisje z Warszawy, 21.15 Krak. wiadom. bież., 21.30 Koncert chopinowski, 22.00 Recital skrzypcowy Alfreda Schenker, 22.25 Transmisje z Warszawy, 22.40—24.00 Dal. c. muzyki lekkiej.

Dymisja prezesa Penclubu austriackiego

Wiedeń, 30 czerwca.

(t) Wczoraj odbyło się zebranie austriackiego oddziału Penclubu. Zebranie to trwało całą noc i miało przebieg niezwykle burzliwy. Szczególnie wielkie niezadowolenie wywołało zachowanie się niektórych członków na kongresie Penclubu w Dubrowniku (Jugosławia).

W końcu zebrania dotychczasowy prezes, Feliks Salten, zgłosił swą dymisję.

Wieśniak zadusił narzeczoną

Policja ujęła mordercę

Warszawa, 30 czerwca.

Przed kilku dniami zamordowana została pod Ożarowem jakaś kobieta, która, jak się okazało, *uduszona została chusteczką od nosa.*

Na ciele zamordowanej ujawniono rany zadrapań, które świadczą o tem, że zacięta walnęła z napastcą.

W toku śledztwa ustalono nazwisko zamordowanej, którą okazała się niejaka Marianna Knytówna. Sekcja zwłok ujawniła, iż *była ona w 7-ym miesiącu ciąży.*

Jako podejrzanego o dokonanie zbrodni aresztowano mieszkańca wsi Zabórów, Piotra Kondratowca, z którym, jak ustalono, *zamordowana utrzymywała bliższe stosunki.*

Gen. Balbo wpadł do morza

Katastrofa lotnicza, która była ukrywana przez władze włoskie

Rzym, 30 czerwca.

Dopiero obecnie okazało się że w dniu 17 czerwca gen. Balbo, minister lotnictwa, uległ poważnej katastrofie.

W czasie lądowania w Orbetello samolot ministra wpadł do morza. Minister wraz z załogą uratowano, jednak aparat zatonął.

Wiadomość ta była ukrywana przez czynniki rządowe i nie podawana do wiadomości publicznej. Jest to już druga katastrofa gen. Balbo. Pierwszy wypadek miał miejsce przed dwoma laty, gdy włoski minister odwoził na Capri rumuńską księżniczkę Ileanę. W powrotnej drodze wpadł do morza, jednak zdołał się uratować.

Obecna katastrofa miała miejsce w dniu 17 czerwca o g. 17 i gen. Balbo podkreślił że jest to jego nieszczęśliwa liczba, to też nic dziwnego, że uległ wypadkowi.

Perfumy zgubiły włamywacza,

który zakradł się do laboratorium chemicznego

Warszawa, 30 czerwca.

W najbliższych dniach sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywać będzie sprawę Edwarda Wójcika, oskarżonego o dokonanie włamania do biura Warszawskiego Laboratorium Chemicznego i kradzież akcyj Banku Polskiego, złotego zegarka, dukata pamiątkowego oraz 5-ju maszyn do pisania i

jednej do liczenia.

Wspólników Wójcika nie ujawniono zaś jedynym dowodem przeciwko niemu są odciski palców, znalezione na znajdującym się w biurze firmy flakonie perium.

Badanie daktyloskopijne ujawniło, iż odciski te są bardzo podobne do odcisków oskarżonego.

Szkodnikami cery

sa liczne zewnętrzne czynniki, powodujące twarzenie naskórka. Cera wysuszona słońcem, zgrubiała w następstwie zmian atmosferycznych, mycia zimną a zwłaszcza wapienną — wodą, tudzież posługiwanie się pudrem z zawartością metali, pokrywa się przedwczesnie zmarszczkami. Myć powinno się przeto twarz gorącą niemal wodą zmiekkoną kosmetycznym boraksem Dra Lustra. Podczas uprawiania sportów, „plażowania” i przeciw zmianom atmosferycznym nieodzowny jest krem „Ultrasol”. Tłusta cera wymaga zamiast „Ultrasolu” — olejku „Negrita”. Specyficznie ochraniającym preparatem, a jednocześnie zmiekkającym naskórek jest roślinny puder egzotyczny Dra Lustra.

Straszna śmierć wieśniaka

Warszawa, 30 czerwca.

W lasach jabłonowskich w pobliżu Zegrza miało wczoraj miejsce tragiczne wydarzenie, które pociągnęło za sobą ofiarę ludzką.

Oto 62-letni Andrzej Nowakowski z Michałowa, idąc lasem do kościoła, spostrzegł zawieszoną na przewodnikach elektrycznych gałąź, która odłamana się najprawdopodobniej od stojącego obok drzewa.

Chcąc usunąć przeszkodę, wieśniak dotknął się mokrego drzewa i padł na ziemię, porażony prądem.

Dopiero po kilku godzinach przechodzący wieśniacy znaleźli zwłoki Nowakowskiego.

11 górników zasypanych

Budapeszt, 30 czerwca.

W kopalni węgla Solymar pod Budapesztem na skutek ciągłych opadów w ostatnim czasie, nastąpiło zawalenie się sklepienia. 11-tu górników zostało zasypanych. Akcja ratunkowa nie doprowadziła dotąd do żadnego rezultatu.

11 ofiar obsunięcia się ziemi

Budapeszt, 30 czerwca.

W kamieniołomie w pobliżu Budapesztu wydarzyła się w środę wielka katastrofa.

Podziemne źródło przerwało tamę, powodując obsunięcie się ziemi, która zasypała 11 robotników.

Prace ratunkowe trwają od szeregu godzin, ale istnieje tylko mała nadzieja uratowania zasypanych górników.

Porywają dzieci Tym razem w Rumunji

Bukareszt, 30 czerwca.

(t) Dzisiejsze pisma donoszą że 12-letnia córeczka wyższego urzędnika kolejowego, Foksy, została uprowadzona samochodem przez bandytów.

Dziewczynka bawiła się przed domem, gdy nagle nadjechał niepostrzeżenie samochód, z którego wyskoczyło dwóch zamaskowanych mężczyzn. Porywali oni dziewczynkę i następnie zbiegli samochodem.

Przypuszczalnie chodzi tutaj bandytom o wymuszenie znacznego okupu.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO.

„JAN I KRYSZYŃKA”

Czterociekowa sztuka P. Gerald'ego „Jan i Krystyna” nosi podtytuł „Historia dwójga serc”. W rzeczy samej są to dzieje uczuć ludzkich, przedstawione z niezaprzeczoną rutyną pisarską. W walce o szczęście, bohater sztuki Jan nie utrzyma przy sobie ukochanej kobiety, znajdzie natomiast rekompensatę w swym zawodzie literackim. Dialog rwie się w pierwszym akcie, poprawia w drugim i trzecim, aby przy końcu zniweczyć ogólny nastrój. Przekład R. Czekeńskiej - Heyman ogółem udany.

Z całego wieczoru najwięcej zajmowała nas strona reżyserka. P. Węgierko jest, jak wiadomo, jednym z największych reżyserów polskich, to też w tym charakterze triumfował w sztuce Gerald'ego na całej linii.

Opracował mistrzowsko każdą scenę sztuki, kładąc nacisk na niedopowiedzenia i dyskretne środki gry. W roli Jana wykazał artysta wiele skutecznego przemysłu i opanowania. P. Romanówna ujawniła sporo wdzięku i ekspresji, w postaci Krystyny. Może nieco jednostajnie wla- da artystka głosem.

Obsady dopełnili skutecznie p. Buczyńska, jako wierna gospodyni, i p. Łaciński, interpretując figurę przyjaciela.

GOŚCINA LWOWSKICH TEATRÓW MIEJSKICH NA SCENIE TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE.

Dziś wieczorem, rozpoczyna gościnę lwowski teatr miejski pod dyktando Włama Herzyca inauguracyjnym przedstawieniem nieznanego zupełnie w Krakowie znakomitej komedji Antoniego Stommalskiego „Lekarz Bezdomny”, w wykonaniu najwybitniejszych sił artystów sceny lwowskiej.

Sprzedż bilietów, na dzisiejsze inauguracyjne przedstawienie, na jutrzejsze oraz na dalsze przedstawienie lwowskich teatrów, rozpoczęła już kasa tetra. Na wszystkie przedstawienia teatrów lwowskich ceny bilietów żniżone od zł. 1 do zł. 5.

Minjatury

Smiech to zdrowie!

Marysia jest wiejską dziewczyną. Przyjechała do miasta wprost ze wsi. I zaraz dostała zajęcie jako służąca. Pani była z niej zadowolona, owszem, ale Marysia miała jedną wadę; nie orjentowała się w miejskich urządzeniach. Pewnego dnia Marysia powiada do swej pani:

— Ach, proszę pani, taka gazowa maszyna to prawdziwy cud boży!... Niech pani sobie wyobrazi, że zapaliłam ją w zeszłym tygodniu i do dzisiejszego dnia płomień jeszcze się trzyma!...

Pani Kozłokiewiczowa postanowiła wreszcie wyjechać do Clechocinka. Brawo!... Kozłokiewicz odprowadza ją na dworzec. Dźwiga bledaczek 5 pudeł z kapeluszałami, 8 paczek różnego kalibru i cztery waltzy... Sapie, poć się, ale dźwiga bez szemrania.

Nareszcie przybył już na dworzec. Kozłokiewicz odkłada wszystkie ciężary, ociera pot z czoła i wdycha:

— Szkoda, że nie wzięłam również planina... Zona spojrzała nań ostro i odparła:
— No, no... Tylko bez takich głupich docinków!...
— Jakże docinki?... Kto docina?... Nasze bilety zostały przecie na planinie!

Mayer sprzedaje psa.
— Ile pan chce za niego?... — pyta amator,
— 25 złotych... — odpowiada Mayer.

— Drogo... I on w dodatku widzi tylko na lewe oko...
— Kto panu mówi?...
— Przecie on ma tylko podniesioną lewą powiekę...
— To on tylko tak do mnie mrugnął okiem, żeby taniej go nie sprzedawał...

Do biura wchodzi jakiś interesant i pyta:
— Czy mógłbym się rozmówić z panem dyrektorem?
— Niestety. Pan dyrektor poszedł na obiad.
— A czy prędko wróci?...
— Prawdopodobnie, bo dziś pan dyrektor je obiad z żoną...

Parasolnik dzwoni i dzwoni i nie może się połączyć... Co chwile słyszy: — „Omyłka”... Wreszcie zwraca się do swego urzędnika:
— Panie P., połącz mnie pan z Samowarzystkiem, bo mnie się zdaje, że z nim ja się z nim połączę, to on zrobi piątę...

Jak uchronić mieszkania

przed złodziejami w okresie letnim?

Każdego roku o tej porze ci, którzy wyjeżdżają wraz z rodzinami na letniska i do uzdrowisk, zadają sobie trwożne pytanie:

— Jak uchronić mieszkanie od wizyty złodziei?..

Nikt jeszcze nie znalazł zadawalającej odpowiedzi na to pytanie. Niema sprawdzonej i pewnej recepty przeciwko tym szkodnikom społecznym, czyhającym na cudze mienie. Ale są pewne sposoby, które jeśli nie dają kompletnej gwarancji bezpieczeństwa, to w każdym razie utrudniają pracę amatorów cudzej własności.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że w roku bież. czeka „złodziei sezonowych” smutne rozczarowanie, albowiem bardzo mało ludzi wogóle wyjechało na wieś. Wiele mieszkań pozostawiono ponadto pod opieką znajomych lub krewnych, którzy wobec panującego kryzysu mieszkaniowego i chronicznego braku dachu nad głową, chętnie zgodzili się pilnowania cudzego mieszkania za cenę wyzbycia się troski o mieszkanie w porze letniej.

Ewentualne niebezpieczeństwo może więc zagrażać tylko nielicznym mieszkańcom, pozostawionym zupełnie bez opieki. Ale i w tych wypadkach obowiązek częstego doglądania spoczywa na barkach

dozorcy i sąsiadów. W porze letniej — jak to pisaliśmy o tem niejednokrotnie — czujność dozorcy winna być szczególnie wyostrzona a obowiązkiem jego jest przed zamknięciem bramy sprawdzanie klutek schodowych i zakamarków.

Strychy oraz wszelkie komórki powinny być zamknięte, aby nikt nie mógł się w nich ukryć na noc.

Sąsiedzi zaś, wracając z miasta lub wychodząc na miasto, powinni zerknąć na drzwi mieszkania pustego, by sprawdzić, czy zamek jest nienaruszony.

Stwierdzić należy, iż patrol policyjny w porze nocnej również zwracają bacniejszą uwagę na podejrzane indywidua oraz na wszelkiego rodzaju okoliczności, mogące nasunąć pewne podejrzenia o zagospodarowaniu się złodziei w opróżnionych na lato mieszkaniach.

Rozmaitości ze świata

SZKLANA GÓRA.
Kto z nas nie zna bajki o królewnie, mieszkającej na szklanej górze? Ale dotychczas pojęcie szklanej góry istniało tylko w bajce, a tymczasem w Ameryce północnej, w Yellowstone, istnieje naprawdę góra z masy szklanej pochodzenia wulkanicznego. Góra ta powstała z

przezroczystej lawy, istniejących jeszcze z czasów przedhistorycznych wulkanów, w dolnych pokładach bardziej zwarta, w górnych zaś porowata; skoro oświeci ją słońce, przybiera wygląd niezwykle fantastyczny. Cała bowiem ta szklana masa lśni mnóstwem migoczących barw. Przy zachodzie słońca widok tej góry jest nieporównany i prawdziwie cudowny.

Podziękowanie.

Znanemu prawdziwemu, jasnowidzącemu medjum Paul Wilnie Turay - Karten składamy podziękowania za jej prawdziwy dar jasnowidzenia. Wszystkie szczegóły, które nam przedowiedziała, spełniły się, jak np. co do loterii, co do stanu zdrowia i co do zaginionych osób. Jej dar jasnowidzenia i jasnostyszenia co do przyszłości, oraz stanu zdrowia, jest nie do opłacenia. Polecamy gorąco wszystkim pania Turay. Każdy, który poszukuje rady i pomocy, może się śmiało do niej zgłosić, gdyż ona jest prawdziwym medjum jasnowidzącym. Wyrażamy staropolskie słowa „Bóg Zapłać!”. Marja Kurka — Jan Falkiewicz — Władysław Soboczyński. Pani Turay Karten zamieszkuje w Katowicach przy ul. Kochanowskiego 11, m. 13 i przyjmuje zainteresowanych w instytucji grafologicznej od godziny 10 do 12 przedpołudniem i od godziny 4 do 7-jej po południu.

TEATR NA WODZIE.

Centrala teatralna w Moskwie zorganizowała nowy typ teatru. Jest to „teatr na wodzie”. W czerwcu wyruszy z Moskwy olbrzymia barka, na której zbudowana będzie specjalna sala kinematograficzna, przeznaczona dla dźwiękowców, sala teatralna, miejsce dla orkiestry, kulisy i t. p. Pływający teatr odwiedzi wszystkie miasta od Moskwy do Niżniego Nowogrodu oraz wszystkie kolchozy i sowchozy, znajdujące się po drodze.

REALNOŚCI najkorzystniej sprzedaje biuro „WAWEL”, Kraków, Grodzka 60. Tel. 108-60.

SKLEP GALANTERYJNY z mieszkaniem w dobrym punkcie ze względów rodzinnych do sprzedania. Towary do obliczenia. — Biuro „Merkury”, Skarżysko-Kamienna.



Najpiękniejsi mężczyźni w Hollywood

Do najpiękniejszych mężczyzn Hollywoodu należą obecnie dwaj artyści Foca — Henry Garat i Clive Brook. Obaj doskonale zbudowani, o niezmiernie interesujących twarzach, stanowią jednak zupełnie odmienne typy.

Henry Garat jest typem salonowym i posiada ujmujący czar Francuza, który zjednał sobie z miejsca publicystę, specjalnie zaś piękną.

Garat zdobył sobie publiczność również jako wykonawca ról filmowych, z których na szczególne wyróżnienie zasługuje jego kreacja w „Nocach Pańskich” i „Kongres Tańczy”. Ostatni jego kreacją jest rola w filmie „Adorabile” („Czarujące Dziewczę”), gdzie występuje z Janet Gaynor.

Innym zupełnie typem pięknego mężczyzny jest Clive Brook. Twarz jego zdradza niepospolitą inteligencję i wyrobienie umysłowe.

Rzadko spotyka się artystę o takiej skali subtelności. Aktor przeciętny jest tylko marionetką posłuszną reżyserowi, układając twarz w odpowiednią maskę — naśladuje niewolniczo, kopiuje mniem lub więcej udalnie — ale z siebie nie daje, nie posiadając kultury ducha. Natomiast Clive Brook ujmując wszystkich indywidualnie, wkłada w każdą rolę coś z siebie, ze swego geniuszu.

Po raz ostatni podziwialiśmy Clive Brooka w filmie „Shanghai Express” gdzie wspaniały artysta dał prawdziwy koncert gry. Wkrótce ujrzymy go w olśniewającym widowisku filmowym p. t. „Kawalkada”

Bohaterkę filmu „Między narodami” Sari Meritze, nazywają w Hollywood „międzynarodową dziewczyną”. Urodziła się ona bowiem w Chinach, wychowywała w Anglii, Francji, Szwecji i Niemczech, a w filmie debiutowała w Węgrzech.

Po raz pierwszy od czasu nakręcenia „Kapitana Whalana” Cary Cooper i G. dette Coibert ukażą się znów razem na ekranie. Paramount nabył specjalnie dla tych dwu gwiazd specjalny scenariusz

„Pozwólcie nam żyć!”

Powieść sensacyjno-społeczna.

Napisał Andrzej Zański

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Halina Rajcecka, bezrobotna stenotypistka, postanowiła z rozpaczą utopić się. Przeszkodził jej w tem szofer Paweł Przybor, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u hr. Zbaraskich. Kuzynka młodego hrabiego Zbigniewa Zbaraskiego odmówił się niechętnie do Rajceckiej.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli.

Paweł Przybor, który w międzyczasie zdobył sławę asa boksu polskiego, w decydującej walce z Leforchem pomógł Halince.

Wskutek niecierpliwych intryg Izabelli traci Halina posadę bony małej Reni.

Wydalonej ze służby dziewczynę zaproponował hr. Zbigniew, by została jego kochanką — ale nadaremnie.

Zbigniew poznaje na balu Elżbietę ks. Ostrogska i oświadcza się jej.

Przybor naprawił karburator samochodu. Różne instytucje chcą od niego nabyć patent.

Lecz w tej chwili całym jestestwem Michała szarpnął dojmujący, niewysłowiony ból.

Równocześnie doszedł go krótki huk wystrzału.

Odwrocił się ostentacyjnie — i spojrzawszy przekrwionymi oczyma...

A tam w drzwiach z dymiącym rewolwerem w ręku, stał brunet z baru, rzekomy sztabekapitan Fiedorow...

Jeszcze heroicznym ruchem usiłował Michał wsadzić rękę do kieszeni i wyjąć z niej rewolwer, jaki odebrał pierwszemu bandycie.

Lecz zanim wy dobył go do połowy, spadł drugi strzał...

Ze sztywniejących palców wiernego przyjaciela wysunęła się kolba rewolwe-

ru, on zaś, postąpiwszy pół kroku naprzód i trzepnąwszy ramionami, upadł ciężko na ziemię.

Dobroczyzna mgła roztoczyła się nad nim i nad jego męką...

Nie wiedział i nie widział już nic.

Nowoprzybyły spojrzawszy na niego przy mrużonych oczyma i mruknął:

— No, ten ma dosyć!

Poczęst, spoglądając to na swych towarzyszy, to na rozbiją kase, zapytał:

— No, i co niedołągi, plany są?

— Tak — odparł opierający się o ścianę opryszek... — Chwała Bogu żeś się zjawił, bo byłoby po nas. Skądżeś wywahał, że się tu przydasz?

„Sztabekapitan” warknął:

— Nie czas teraz na pogaduszkę!... Nogi za pas i jazda stąd!... Moje strzały gotowe nam jeszcze ściągnąć na kark po liście... Gdzie dokumenty?

— Tu! — wskazał bandyta na teczkę

Brunet pochwycił ją drapieżnymi szponami rąk i powtórzył:

— Uciekać!

Nachylił się nad rozciągniętym przez Michała opryskiem, tym samym, którego atleta wyrwał rewolwer.

— Żyje, ale ogłuszony!... Niewiedomo kiedy odzyska przytomność... — zawyrokowali.

— Nie możemy czekać dłużej, bo lada chwila może ktoś zwalić nam się na łeb!...

— A zostawić go również nie możemy, bo kiedy dostanie się do rąk policji, może jeszcze wszystko wypaść!... A roba była mokra, możemy wpaść grubo, szepnął złowrogo brunet.

— A na nieszczęście, Jan ma długi język... Już raz kogós wyspał!...

— A zatem? — spojrzawszy nań z ukosa towarzysz.

Oczy zbirów zaświeciły złowieszczo.

— Trudno — skinęli głowami. — Jedno życie znaczy zawsze mniej niż dwa!...

W ciszy pokoju rozchwiały się koszarne szept.

„Sztabekapitan” przyłożył zdecydowanym ruchem rewolwer do skroni nieprzytomnego towarzysza.

Huknął trzeci strzał: leżący na ziemi poderwał się i opadł z powrotem na ziemię...

— Uciekajmy! — zakomenderował brunet.

Obaj wybiegli pospiesznie...

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Po zbrodni

Gdy Paweł Przybor z bocznej ulicy skręcił na główną, tuż przed nim, zatrzymało się auto.

— Moje uszanowanie! — krzyknął ktoś z wozu.

Paweł poznał w siedzącym w aucie dzentelmenie delegata Ministerstwa Handlu i Przemysłu, który odwiedził go onegdaj.

— Świetnie się składa, że pana spotykam! — zawołał radca. — Wybierałem się właśnie do pana... Mieliśmy przecie sfinalizować naszą umowę... Jeśli pan pozwoli, podwożę go.

Po chwili już siedział Paweł w samochodzie.

— A może byśmy przejechali się nieco?... Świeże powietrze robi nam obu dobrze...

Przybor zgodził się chętnie na tę propozycję.

Migały skrzyżowania ulic i kamienice. Pęd auta podwajał się. Paweł z u-

bością wciągał w swe płuca chłodziwiatr, który smażył go po twarzy. Był jakby w swoim żywiole... Ale radca nie dał mu wiele czasu na wytchnienie i po raz przystąpił do rzeczy.

— Zaufani nasi donieśli nam, iż filmy zagraniczne, dowiedziawszy się o naszych pertraktacjach z panem, podnieśli o piętnaście procent pańskie honoraria... Gotowi jesteśmy w tym samym procencie poprawić nasze warunki.

Przybor skinął głową.

Gotów jestem akceptować proponowane mi przez was warunki i odstąpić wam prawo eksploatacji swego patentu.

— Naprawdę? — rozpfłomienił się delegat.

— Tak jest: ale pod jednym warunkiem.

— Słucham — skłonił się radca, przygotowany do długich targów.

Paweł wpatrzył się w kalejdoskop biednych uliczek przedmieścia, w które wjechali i mówił.

— Warunki, o których będę mówił nie są bynajmniej natury materialnej, przynajmniej nie są związane z moją osobistą korzyścią. Gdybym liczył tylko z momentami natury czysto finansowej, z pewnością raczej sfinalizowalbym swoje pertraktacje z o wiele więcej dającymi mi firmami zagranicznymi. Jednakże pański argument, iż nie powinienem wypuszczać z Polski swego wyłazku, trafił mi do przekonania. Chcę bym bodaj w części przyczynić się do zmniejszenia szalejącego u nas kryzysu i bezrobocia.

— Bardzo to szlachetnie z pańskiej strony! — uściśnął mu rękę przedwicieli ministerstwa handlu i przemysłu.

— Jest pan naprawdę dzielnym człowiekiem i dobrym obywatelem!

(Dalszy ciąg jutro)

CYRKÓWKWA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

90)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltżerce kocha się skrycie kłown Friko oraz pewien stały hywallec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szramą”.

Po występie Ell, na arenie wpadł lekkiem, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce...

Młodzieniec „ze szramą” syn magnata łaskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Ela rannego akrobata w szpitalu, gdzie woltżerka przekonywuje go o swej miłości.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybka, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką”.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybka stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności, uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida” fotografie Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu palca błąkała się po ulicach.

W przeddzień rozstrzygnięcia konkursu dwa młodzieńcy, przedstawiający się jako wywiadowcy, porwują Stegę.

Rex zostaje przez bandytów zamordowany, lecz Ela i Stega odzyskują wolność. Następnego dnia odbywa się posiedzenie sądu konkursowego.

Ela uzyskuje pierwszą nagrodę pod warunkiem, że oczyści się z zarzutu zamordowania Stanieckiego.

Następnego dnia Ela spotyka się ze sprzymierzeńcem Regi, Lewalskim, w gabinecie restauracji „Trocadero”. Lewalski przyrzeka, że pomoże jej w uzyskaniu szybkiej rehabilitacji.

W tym czasie Lewalski przybywa do Eli i samyka za sobą dawał.

Podczas samotania się rozlega się strzał i Lewalski pada martwy na ziemię. Ela przerażona ucieka.

Ela otrzymuje wreszcie zaszczytny tytuł Miss Polski i rozpoczyna nowe życie. Zgłasza się do niej reżyser Ralicki, proponując jej wielką rolę w filmie.

Ela przyjmuje tę propozycję. Ralicki namawia Elę aby z nim wyjechała zagranicę, gdzie uczyni z niej wielką gwiazdę filmową.

Stęga stara się ją skłonić do porzucenia pracy filmowej, uważając Ralickiego za swego rywala.

Stęga udaje się do Ralickiego, by szczerze z nim pomówić.

W czasie tej wizyty Stęga znajduje w albumie fotografie Eli zadedykowaną Ralickiemu. Stęga rozgorączkowany ucieka.

Tymczasem Ela decyduje się wyjść zażam za Stegę i mówi o tem Ralickiemu.

Po powrocie do hotelu znajduje jednak pożegnany list Stegi, który pisze, że opuszcza ją na zawsze, nie podając jednak powodu tej nagłej rozłąki.

Ela jest zrozpaczona, gdyż stało się to po udzieleniu odmownej odpowiedzi Ralickiemu. Obecnie więc zmienia zdanie o wyjeździe z Ralickim do Wiednia.

Tam zostaje aresztowana pod zarzutem skradzenia przed trzema laty brylantów, należących do księcia Pieczorskiego.

Keiner z kawiarni „Cristal” twierdzi stanowczo, iż Ela jest Emmą Schneider, która skradła te brylanty.

Ralicki dowiadując się przypadkiem, że księżę Pieczorski bawi w Wiedniu i przebywa w tym samym hotelu „Tivoli”. Reżyser udaje się więc niezwłocznie do niego, by księżę zaświadczył, że Ela nie ma nic wspólnego z kradzieżą jego brylantów.

Ku zdumieniu jednak Ralickiego księżę stwierdza w gabinecie komisarza, że Ela jest właśnie ową Emmą Schneider, która skradła mu brylanty.

Okazuje się bowiem, że księżę Pieczorski wrócił do Emmy Schneider i chce ją uchronić od aresztu.

Ralicki udaje się tymczasem do swego przyjaciela, Stefana Malina, który jest dyrektorem hotelu „Tivoli”. Malin przygotował jakiś plan, który ma zdemaskować prawdziwą Emmę.

Ela zostaje wreszcie zwolniona i wyjeżdża z Ralickim na Semmering, gdzie przebywa również Rega Szybka w towarzystwie bogatego młodzieńca Gustawa Mussego.

Rega przeprowadza niecna intrygę, chcąc skompromitować Elę w oczach Ralickiego.

Rozdział osiemdziesiąty Człowiek w masce

Gdy za Radlickim zamknęły się drzwi — Ela czuła, że zamykają się drzwi przed jej przyszłością. W pierwszej chwili było jej tylko bezbrzeżnie smutno i ciężko. Ten dobry i poczciwy człowiek, który zajął się nią gorąco, uczynił pierwszą gwiazdą w zespole wytwórni „Uranja”, potem tak dzielnie stawał w jej obronie w sprawie Emmy Schneider — ten człowiek musiał mieć bardzo poważne powody ku temu, by rzucić pod jej adresem aż tak ciężkie zniewagi, by ją posadzać o czyny aż tak hańbiące.

A reszta? — myślała Ela, — czy to, co widział, nie było wystarczające?... Nikt nie wierzyłby w jej niewinność, gdyby go uczyniono świadkiem tej sceny, jaka się rozegrała w ciemnym pokoju hotelowym. Tylko ktoś się Ralicki wziął w tym pokoju?...

Ela była zbyt smutna i rozżalona, by się zastanawiać nad zagadką pojawienia się Ralickiego w hotelu. Czuła, że jakieś złe moce sprysnęły się przeciwko niej... Nie miała siły, by z nimi stanąć do walki.

W pokoju było ciemno. Z hotelu tylko niekiedy, tłumione przez podwójne drzwi, dochodziły jej uszu odgłosy dzwonek, kroków służby, czasem — jakby ktoś w odległym pokoju krzyknął głośno albo zapłakał... Hotel „Lux” nie należał do pierwszorzędnych...

Ela poczuła się nagle bardzo samotna, bardzo opuszczona. Gdyby był tutaj jej Grześ, jej kochany biedny malarz... Ale i on zwątpił o jej wierność, nie wierzył jej uczuciom i oddał się od niej tylko dlatego, że nie starała się ukryć swej szczerzej wdzięczności i sympatii, jaką żywiła i może nadal do Ralickiego...

Z ciężkim westchnieniem Ela wstała z kozetki i nie zapalając światła, skierowała się przez długi korytarz hotelowy ku klatce schodowej...

Gdy przedzieliła przez ciemny kąt słabo oświetlonego korytarza, nagle rozległ się szczepek klucza w zamku. Odgłos był ostry: ktoś wyraźnie śpieszył się z otwarciem drzwi... Jakby pragnął koniecznie otworzyć je przed przejściem Eli...

Ela przyspieszyła kroku. W chwili, gdy była odległa od drzwi o niespełna dwa kroki — jedyne skrzydło drzwi odchyliło się nagle. Wzrok Eli padł zupełnie bezwiednie na numer 372 — odczytała złośliwym wymalowanymi cyframi czarnym, imitującym heban tle...

Drzwi otworzyły się i zaraz prawie zamknęły zupełnie, jakby w dbałości o to, by Eli nie zagradzać przejścia przez niezbyt szeroki korytarz.

Ela w międzyczasie uczyniła owe niespełna dwa kroki. Zrównała się z drzwiami: za chwilę miała jej minąć.

Gdy znajdowała się tuż koło drzwi — niewidzialna dłoń odchyliła je lekko. Z pokoju Nr. 372 ktoś wyrzwał.

Z ust Eli dobył się lekki, stłumiony krzyk!

Ela poczuła na sobie oczy, wyzierające z pod wąskiej maski. Ujrzała postać odzianą w czarny garnitur z ciemnym, prawie czarnym gorsem od koszuli i czerwonym krawatem. Krawat znaczył się ostrą, krwawą plamą na tle czerni, która oblekała nieznanego.

W panicznej trwodze Ela wybiegła z korytarza.

Gdy znalazła się na dole — w pierwszej chwili zamierzała jak najprędzej opuścić ów gmach, w którym spotkała ją tyle udurę i przygód nieoczekiwanych. Jednak nagle przeszedł jej przez myśl ów czarny, tajemniczy nieznanomy z czerwonym krawatem. A potem przesunęły się przed jej oczami ostro otwierające się drzwi.

Zawróciła i skierowała się do portjera:

— Czy Nr. 372 jest w domu?

Portjer — niespecjalnie grzeczny, dotknął daszka swej wytłuszczonej czapki z taką miną, jakby chciał powiedzieć, że kto załatwił swoje sprawy, ten powinien się jak najprędzej wynosić z hotelu.

— Co pani mówi? 372? — Spojrzal do książki, rzucił okiem na deskę, na której wisiały klucze i rzekł ostro: — Ten numer jest wolny. Tam nikt nie mieszka.

Ela miała już na ustach dalsze pytania, związane z pojawieniem się tajemniczego człowieka w masce w drzwiach właśnie tego pokoju. Ale w ostatniej chwili jakby coś ją tknęło. Może był to lek — mimo wszystko — rodzaj sympatii dla tego nieznanego tajemniczego człowieka — dość, że Ela przemilczała o scenie w korytarzu.

— W takim razie przepraszam pana, — rzekła, — musiałam się omylić. Dowidzenia.

Portjer znów jak z łaski dotknął ręką daszka, równocześnie jednak wzrok jego padł na przepiękną, tem piękniejszą, że w tej chwili pełną smutku twarzą Eli... I stary, zmarnowany przez życie portjer podejrzanego hotelu, któremu już nic nie imponowało, zgął się w kabłąk, obnażył głowę i przez chwilę stał pochylony w czolobitnym ukłonie. Stary portjer dojrzał jak piękna jest Ela. To jej niezwykła uroda, blask jej czystych oczu uczyniły cud istny: przejęły starego portjera, skłoniły go do głębokiego ukłonu bez widoków swego napiwku...

Ela była przyzwyczajona do tego rodzaju holdów. Była jednak o tyle skromna i niezarozumiała, że nie spozstrzegła ich nawet. Szybko wyszła z hotelu.

Rozdział osiemdziesiąty pierwszy Mister X...

Przygotowania do nowego sezonu w teatrze „Olimpia” były w pełni. Cały świat artystyczny z owej barwnej, niezwykle różnorodnej, a częstokroć nawet kolorowej braci artystów rewjowych, cyrkowych i music-hallowych — był poruszony. W Londynie, Paryżu, Berlinie i Nowym Yorku kilka biur pracowało gorączkowo... „Olimpia” pod nowym zarządem postanowiła dać program, jakiego jeszcze nie oglądała publiczność na obu półkulach. Wiedeńska „Olimpia” miała zaćmić wszelkie podobne zakłady na całym świecie. Miała się stać jednym z najwspanialszych teatrów — magnesem dla cudzoziemców, źródłem zysku i podatków dla mieszkańców Wiednia i dla jej gminy.

W biurze „Morris and Thomas” — jenem z najstarszych przedsiębiorstw, zajmujących się lokowaniem artystów cyrkowych i widowiskowych, wrzała tego dnia praca gorączkowo.

Firma „Morris and Thomas” miała powierzone skompletowanie sił według programu, jaki ustaliła już dawno dyrekcja „Olimpii”. Dzięki okólnikom i ogłoszeniom w specjalnych pismach fachowych — do małego kantorku firmy złączali się już od dwóch blisko tygodni najrozmaitsi artyści każdy z nich uważał że jest najgodniejszy by jego nazwisko figurowało na wielkich plakatach, inauguracyjnych sezonu.

Mister Morris nie tracił czasu. Znał prawie wszystkich artystów, występujących w Europie. Podawał rękę przybywającym, wysłuchiwał cierpliwie jego oferty, nawet mu pozwalał na opis „numera”. Potem zwykle rozmowa miała przebieg następujący: — Skończyłeś? — Tak. — Mogłeś być nie gadać, bo prze-

chtód ją ogarnął, gdy znalazła się na ulicy. Dokąd pójść?... Czy do siebie, do swego pokoju w eleganckim hotelu, w którym ostatnio czuła się już pomakąd jak w domu? Czy może do siebie?

Ela pamiętała, że na ten wieczór wyznaczone były zdjęcia. Ralicki odsunął się od niej. Ale czy ona miała prawo odsunąć się od pracy?... Przecież jest niewinna, ma czyste sumienie. Śmiało spojrzy w oczy Ralickiemu. Przyszła, bo tego wymaga jego i jej obowiązek.

Wolnym krokiem skierowała się ku wytwórni. Praca, która jeszcze przez kilku godzinami pochłaniała ją, której oddawała się z entuzjazmem radością — teraz wydawała się jej ciężarem nie do zniesienia. Czuła, że pozostanie w wytwórni tylko do chwili ukończenia zdjęć.

A co potem?... Przecież straciła zupełnie kontakt ze swym dawnym środowiskiem. Czy potrafi znów wrócić do dawnej pracy, do owej kolorowej braci artystów cyrkowych?...

Przypomniały się jej owe chwile, gdy pracowała w cyrku Galiwera... Może było jej wtedy lepiej, kto wie?...

Wolno szła ku budynkom wytwórni „Uranja”. Tak, — myślała, — trzeba będzie się rozstać z tem życiem. Skończyły się dni blasków gwiazdy filmowej — kolej na szare życie cyrkówkowe.

Tuż koło wytwórni wzrok jej padł na niewielki sztyldzik metalowy, umieszczony u drzwi do klatki schodowej starego domu:

Morris and Thomas
Agenci widowiskowi

Spojrzała na sztyldzik, przypomniała sobie, że kilka lat temu była z tymi panami w korespondencji zamierzając wówczas wyjechać zagranicę. Jej numer z Bobem mógł liczyć na powodzenie nawet w stolicach Zachodu...

— Trzeba będzie sobie zapamiętać ten adres, — pomyślała i ruszyła do wytwórni.

lepiej niż ty sam. Dobry numer, nie przeczę, w stołecznym mieście Macedonii — Huranie — powinieneś zrobić sensację. Tak samo w innych miastach większych, ale nie stołecznych. Dla mnie ten numer nie jest... — Bądź zdrow. Nie można żyć kilkadziesiąt lat z jednego numeru — mister Morris często prawie siłą wypychał kandydatów na program otwarcia w najwspanialszym music-hallu Europy — w teatrze „Olimpia” w Wiedniu.

Bywało niekiedy, ale były to wypadki niezwykle rzadkie, że mister Morris nie znał człowieka, który mu się obiarowywał ze swym „niezwykłym” numerem...

Wtedy, jakby zażenowany trochę, stary Morris zastanawiał się głośno: — Nie znam pana, ale w jaki sposób... Gdzie pan pracował? Jakże pan ma świadczyć?...

Przeważnie okazywało się, że artysta pochodzi z Ameryki lub Australii — niekiedy, że przez szereg lat występował pod innym pseudonimem, albo, że był członkiem tej lub innej grupy, która się dopiero co rozbiła...

Morris oglądał świadectwa, czytał uważnie wycinki z krytyk prasowych i bardzo często — jako że był człowiekiem sumiennym — kazał sobie zdemontrować w akademii cyrkowej przy Taborstrasse cały numer od początku do końca...

Mimo tych wysiłków, Morris nie był zadowolony z tego, co zdołał wyniszczyć wśród zgłaszających się artystów. Głównym, program był już skompletowany.

(Dalszy ciąg jutro).

Murzyn, który wybielał

Nieprawdopodobny wypadek wywołał sensację w świecie lekarskim

(x) Sensację w New Yorku budzi przybyły z Haiti murzyn nazwiskiem Ismion Dauphin. Otóż murzyn ten, dzięki pigułkom zapisanym mu przez pewnego lekarza, stracił czarną barwę skóry.

Dauphin jest analfabeta i władze portowe robiły mu z tego powodu trudności, nie chcąc udzielić zezwolenia na opuszczenie portu. Ponieważ wszystkie dokumenty imigracyjne miał w zupełnym porządku, powstał o jego osobę spor. Ponieważ jednak coś z nim trzeba było zrobić, ulokowano go tymczasem na wyspie Coney Island.

W międzyczasie lekarze amerykańscy dowiedzieli się, że do Ameryki przybył pierwszy na świecie biały murzyn. Rozpoczęła się natychmiast interwencja u władz. Interwenjowali lekarze ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, i lekarze instytutu Reckefellera. W rezultacie murzyn otrzymał prawo wjazdu na ziemię amerykańską.

Teraz jednak nastąpiły poważne trudności, ponieważ murzyn nie rozumiał po angielsku, lekarze nie mogli się z nim porozumieć. Dauphin powoływał się wciąż na lekarza Leona, generalnego dyrektora departamentu lekarskiego z Haiti.

Z urzędowych dokumentów, wynikało, że rodzicami Dauphina byli murzyni i że on sam aż do 57 roku życia miał zupełnie czarną barwę skóry. Dr. Leone po dwumiesięcznej kuracji, zmienił barwę jego skóry na białą. Pacjent zażywał podczas kuracji pigułki. Dauphin ma białą skórę, blond włosy i także rzęsy i brwi. Posiada on jednak płaski nos i grubo charakterystyczne murzyńskie war-

parowane były z wywaru nasion pewnej rośliny rosnącej na Haiti, który tubylcy nazywają „roiry”.

Cała „wybielająca” kuracja powstała zupełnie przypadkowo. Otóż Dauphin cierpiał na astmę i lekarz zapisał mu pigułki z „roiry” z tem, że zażywać ma kilka sztuk dziennie. Murzyn chciał być jednak mądrzejszy od lekarza i zjadł od razu całe pudełko, chcąc wyzdrowieć natychmiast. Rezultat był ten, że Dauphin padł nieprzytomny na ziemię. Odwieziono go do szpitala i tam, aby uratować mu życie lekarz zastosował zastrzyki z wywaru liści pewnego krzewu herbacianego.

W rezultacie tej drugiej kuracji, mu-

rzyn wprawdzie wrócił do przytomności, ale stracił na przeciąg dwóch miesięcy wzrok i zdradzał objawy silnego zatrucia. Gdy charoba minęła i chory odzyskał wzrok spełnił się jego najbardziej wymarzony sen, oto skóra jego wybielała i niczem nie różniła się od koloru skóry przeciętnego Europejczyka.

Tylko charakterystyczne rysy murzyńskie zdradzają jego pochodzenie, co przy blond włosach robi komiczne wrażenie. Otóż lekarze teraz badają, czy biała barwa skóry powstała wskutek zażycia pigulek z rośliny „roiry”, czy też wskutek zastrzyków z wywaru liści z krzewu herbacianego, czy też obu preparatów łącznie.

Wystawa motyli

100 tys. okazów

(x) W Paryżu otwarto wystawę motyli, na której podziwiać można najmniej jak 100 tys. okazów. Cała ta kolekcja jest wynikiem 40-letniej pracy jednego tylko zbieracza, który przez 40 lat niczem innym się nie zajmował jak tylko polowaniem na motyle.

Okazy, które obejrzać można na wystawie pochodzą z całego świata. Część ich zebrana została u stóp Himalajów, część na ich zboczach, nadszczą snieżnych szczytów, część pochodzi nawet ze snieżnych pól Grenlandji.

Ale najładniejsze i najbarwniejsze okazy pochodzą z Południowej Ameryki i z archipelagu malajskiego, z prastarych puszczy na Sumatrze i Borneo.

Czterdzieści lat wytrwałej pracy, niebezpiecznych wędrowek, trudów podróży, przedzierania się w gąszczach prastarych lasów i troskliwego przechowywania zbiorów dały obfity plon w postaci wielu szklanych skrzynek z barwnymi okazami wewnątrz, które podziwiać można na wystawie paryskiej.

Stary zamek feudalny

można kupić za... 7 lirów.

(x) W górach Piemontskich, niedaleko Cuneo, w pobliżu granicy francuskiej wznosi się stary, zbudowany jeszcze w 13 wieku, wspaniały zamek Montemale. Zamek ten jest niezwykle interesującym zabytkiem i posiada świetną przeszłość, a mimo to nabyć go można za śmieszłą cenę 7 lirów.

Rząd włoski postanowił przed dwudziestu lat, że zamek ten, podobnie, jak wiele innych zabytków, powinien być starannie konserwowany, aby nie uległ zniszczeniu. Ponieważ zamek posiadał właściciela, którym był markiz Saluzzo nakazano markizowi konserwację zamku. Przez pewien czas markiz stosował się do zaleceń rządu włoskiego, później jednak znudziło mu się lokowanie fun-

duszów w nierentującą się kupę gruzów, jak mawiał, i przestał żyć na konserwację.

Aby uniknąć represji ze strony rządu kazał zdjąć dach, pod pozorem, że sam się zwałił. Deszcze i wilgoć uczyniły po pewnym czasie ze wspaniałego zamku ruinę.

Bank w Cuneo, który udzielił pożyczki, zabezpieczonej na hipotecę tego zamku, w wysokości 40 tysięcy lirów, widząc rozpaczliwy stan wspaniałej ogniszy rezydencji, zaprzagnął zwrotu pożyczki. Zamek został zajęty za dług hipoteczny i miał być sprzedany z licytacji. Grunt na którym stoi zamek oszacowany został przez biegłych na 10 tysięcy lirów, natomiast zamek oceniono zaledwie na... 10 lirów.

Nadszedł dzień licytacji, która zgromadziła wiele osób. Mimo, że zamek oszacowany został zaledwie na 10 lirów nie znalazł się ani jeden nabywca. Uważano, że suma 10 lirów za zamek z 13 stulecia — to stanowczo za drogo. Wyznaczono nowy termin licytacji i obni-

żono cenę szacunkową zamku o trzy litry. Teraz zatem zamek można było już nabyć za 7 lirów.

Stara, feudalna siedziba za 7 lirów! Sądono, że znajdzie się wielu chętnych i w rezultacie można będzie osiągnąć nieco większą cenę. Tymczasem z powodu tłumy zgromadzonych osób nie znalazło się nawet 10-ciu ludzi, którzyby przystąpili do licytacji i złożyli wymagane wadium w wysokości jednej dziesiątej części ceny szacunkowej, czyli 70 centesimami.

Okazuje się, że nikt nie miał ochoty do kupna ruin, któreby trzeba ze zbytnim nakładem kosztów odrestaurować i których konserwacja pochłaniałaby ogromne sumy. Podobno bank nie zagrożony dotychczasowymi niepowodzeniami zamierza powtórzyć licytację po raz trzeci. Ta trzecia kolej licytacji oczekiwana jest w okolicy z wielkiem zainteresowaniem. Już podobno teraz czynione są zakłady, czy zamek ktoś kupi, czy nie kupi.

„Smierć”, która nie jest groźna...

Pajaki przepowiadają pogodę lepiej od Pima

(x) „Złota śmierć”, to nie groźnego. Tak tylko nazywa się pewien gatunek pajaka, którego ojczyzną jest Grecja, a który ostatnio zyskał sobie pewien rozgłos. Otóż zauważono, że pajak ten jest przysięgłym wrogiem pluskiew i wszędzie gdzie się pojawi, znikają pluskwy.

Ostatnio zwrócił uwagę na tego potężnego pajaka, profesor Hase z Berlina, który próbuje, czy pajaka tego nie można zaaklimatyzować w chłodniejszych krajach środkowej Europy. Pajaki są nie tylko nieszkodliwymi stworzeniami, ale przynoszą nawet ludziom wiele pożytku. Przedewszystkiem pajaki są najlepszymi barometrami i wieśniacy obserwując ruchy pajaków, wysnuwają odpowiednie w sprawie pogody, znacznie dokładniejsze, aniżeli czynią to najzupełniej instrumenty.

Pozatem pajaki przepowiadają zmia-

nę pór roku i niejedyn wieśniak, który wierząc pajakom, mimo ciepłych pogód, pokrywał zebrane plony, uratował w ten sposób od zmarznięcia cały swój dorobek.

Istnieje pewien gatunek pajaków, który wygrzebuje sobie korytarz w ziemi, wyścielając go pajęczyną. Do kryjówek tej prowadzi coś w rodzaju pokrywki, która znów zaopatrzone jest w szereg nici pajęczych, stanowiących sygnalizację.

Gdy jakiś niepożądany gość zbliży się do kryjówek, pajak, po drganiu nici pajęczych wie już, że grozi mu niebezpieczeństwo. Otóż pajaki te opuszczają swe kryjówki i osiedlają się w ludzkich mieszkaniach tylko w razie nadejścia surowej zimy. Najciekawsze jest jednak, to, że że już w końcu lata pajaki te wiedzą, czy zima będzie surowa:

Dom absolutnej ciszy

znajduje się w Holandji

(x) Jeśli ktoś zada pytanie, jakie jest najcisze miejsce na świecie, otrzyma odpowiedź z pewnością nazwę jakiejś małej wysepki, położonej na dalekim morzu, albo trudno dostępną szczyt górski.

Tymczasem najcisze miejsce na świecie znajduje się w Europie i to wcale ruchliwym mieście Utrechtie w Holandji. W Utrechtie znajduje się instytut wiedzy i wynalazków i jest tak wyizolowany, że do wnętrza nie dochodzi najmniejszy szmer ani wstrząs ulicy. Twórcą tego instytutu jest popularny holenderski fizyk i fizjolog dr. H. Zwaardemaker.

Próba zbudowania gmachu, do którego nie dochodziłby najmniejszy szmer, nie jest w zasadzie nowa. Próbowal już kiedyś dokonać tego profesor Wandt z Lipska, próba jednak nie powiodła się.

Instytut profesora Zwaardemakera zbudowany jest z trzech murów, z któ-

rych każdy tworzy zamknięte pudełko. Powietrze z pomiędzy murów, jako najlepszy przewodnik dźwięków, jest usunięte. Wewnątrz ściana budynku jest zbudowana z sześciu warstw najrozmaitszych materiałów. Pierwsza warstwa składa się z bloków kamiennych, których szpary wypełnione są końskim włosem, następna warstwa, to warstwa drzewa i korku, jeszcze później następuje warstwa gipsu, trawy morskiej i papieru.

W gmachu panuje idealna cisza, taka jakiej my, przyzwyczajeni do wszelkich ulicznych hałasów, nie możemy sobie wyobrazić. Do niedawna jeszcze wewnątrz trzecie ściany gmachu zawieszono były grubymi dywanami, które pochłaniały wielkie odgłosy z wnętrza gmachu. W tej to absolutnej ciszy króluje profesor Zwaardemaker, pracując nad doświadczeniami z dziedziny fizyki.

Wieś szachistów

Wszyscy mieszkańcy są mistrzami w tej grze

(x) Nawiązując do światowego kongresu szachistów w Londynie, godzi się przypomnieć wielce ciekawy fakt. Otóż, przez długie lata w historii gry szachowej, zajmowała, poczesne miejsce pewna niewielka wieś niemiecka Stroebeck, niedaleko miejscowości Halberstadt. Otóż w średniowieczu wszyscy mieszkańcy wsi Stroebeck, słynęli jako wytrwalni szachiści. Według kroniki wsi od 15 stulecia nie było tam żadnego dziecka, któreby nie znało zasad gry szachowej.

Wszyscy najbardziej nawet znani szachiści, obawiali się spotkania z mieszkańcami Stroebcken którzy byli niepokonani w tej grze.

Mistrz gry szachowej wówczas do-

piero mógł być dumny ze swej umiejętności, gdy pokonał któregoś z mieszkańców tej wsi.

Książę Brandenburgi podarował kiedyś wsi w upomniku wspaniałe szachy, które do dzisiejszego dnia przechowywane są starannie w ratuszu. W okresie wojny trzydziestoletniej i prześladowania innowierców, wieś Stroebeck stanowiła bezpieczne schronienie dla licznych prześladowanych innowierców.

Wieśniacy tej wsi nie pytali bowiem przybyśców o wyznanie, klasyfikowali ich jedynie i wyjątkowo według umiejętności gry w szachy. Każdy wieśniak ze Stroebeck, wydający swą córkę za mąż daje jej jako prezent ślubny szachy.

Duch w roli detektywa

zdemaskował podstępny oszust

(sb) Pisma budapeszteńskie donoszą o niezwykle sensacyjnym wypadku, jakiego chyba dotychczas nie zanotowano w dziedzinie kryminalistyki i spirytyzmu jednocześnie.

W roku 1927 zmarł w Budapeszcie znany malarz Rippl Raneau. Po śmierci Rippla, żona malarza poczęła szukać testamentu męża, jednak nigdzie nie mogła go znaleźć. Rippl wiedziała jednak, że mąż winien posiadać większą sumę, ponieważ obraży jego cieszyli się powodzeniem. Gdy wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne, pani Rippl osiadła w pozostawionym jej dworku na prowincji. Pewnego razu, gdy siedziała w bibliotece, wypadła nagle z szafy jakaś książka. Z pomiędzy stronic tej wysunęła się kartka papieru.

Jak się okazało, był to testament jej męża. Rippl pisał w nim, że cały majątek w sumie 14.000 pengő złożył w Banku

Handlowym w Budapeszcie na swe nazwisko. Pani Ripple udała się do banku, jednak oświadczyła jej, że ktoś już podjął całą sumę na podstawie przedstawionej książeczki czekowej.

Wdowa po malarzu rozpoczęła poszukiwania za nieznanym oszustem, jednak nawet policji nie mogła tej zagadki wyświecić. Dopiero niedawno pani Rippl ponownie przybyła na policję. Wzburzona niewiasta oświadczyła że we śnie zjawił się jej mąż i oświadczył że pieniądze podjął jego znajomy, który wiedział o jego koncie w banku.

Duch męża podał nawet nazwisko owego znajomego. Na skutek zeznań pani Rippl policja - aresztowała owego znajomego, który przyznał się do winy. Oświadczył on, że natychmiast zwróci całą sumę, aby tylko uniknąć publicznego skandalu.



Mistrzostwa piłkarskie Krakowa w klasach A, B i C

Nadwiślan—Jutrzenka 8:1 (3:1).
Jutrzenka będąc wprawdzie drużyną słabszą od Nadwiślanu, nie powinna była przegrać tak wysoko. Główną przyczyną tej porażki był sędzia, który zbyt pochopnie sfałszował karnymi krzywdząc Jutrzenkę (4 rzuty karne).
Bramki strzelili Kamieczora 3, Michel 2, Korbas 2 i Klecha 1 dla Jutrzenki Kaufman. Sędzia p. Seidner.

Zwierzyniecki—Grzegorzec 3:1 (1:1).
Drużyna Grzegorzec nie mogła sprostać groźnemu przeciwnikowi jakim był Zwierzyniecki, to też gra toczyła się przeważnie na polu gości. Zwierzyniecki nie wykazał słabych punktów.
Bramki strzelili: Dudek 2 i Michel z karnego, dla Grzegorzeckiego Piwowarski. Sędzia p. Arczyński, Publiczności b. dużo.

Krowodrza—Sifa 6:0 (1:0).
Zwycięstwo przypadło drużynie Krowodrzy słuszenie, wynik zato za wysoki. W drugiej połowie części meczu gospodarze opanowali sytuację i gra zlokalizowała się na polowie boiska gości. Sifa, miała najslabszy swój mecz w sezonie, będąc bezsprzecznie o całą klasę gorsza od Krowodrzy.

Z. F. G.—Orleń 3:1 (1:1).
Napał Z.F.G. skutecznie wspomaganą przez linję pomocy, zdobywając teren wprowadzał zamieszanie na tyłach Orleń, z której to opresji często obrońcy wychodzili zwycięsko.

Dopiero w drugiej części meczu, lepiej orientująca się linja napadu Z.F.G. wykorzystując przewagę strzeliła dalsze dwie bramki, które zadecydowały o zwycięstwie. Bramki strzelili: dla Z.F.G. Trzos, Kumela i Krupa po jednej dla Orleń — Szwierczak.
Sędzia p. Rupler junior bez zarzutu.

Wawel—Legia 3:2 (0:1).
Sławemu dobrze uzbrojonej atakowi zawodzająca Wawel zwycięstwo, gdyż według przebiegu gry wynik powinien opiewać remisowo. Do patyzy przewaga Legii, której atak jednak traci, głowę. Po zmianie stron gra otwarta, przyczem Wawel wykorzystał wszystkie sytuacje.

Dobrze grał: Piątek i Kaczera, zaś w Legii — Grabka i Borek.
Strzelcami bramek byli: Janik, Piątek i Wróbel dla Legii — Czopik.
Sędzia p. Suesser wzorowy.

Hakadur—Łobzowianka 2:2 (1:0).
Gra otwarta bez przewagi jednego z przeciwników. Drużyna Hakaduru zasłużyła na zwycięstwo, wykazując lepsze opanowanie techniczne i zgranie.

Łobzowianka stosowała system gry brutalnej, specjalnie Skrzypton.
Bramki zdobyli: Dla Hakaduru Rosenblum i Goldner z 30 metrów od bramki, dla Łobzowianki: Mycha i Krupiński. Sędzia p. Kochanek — dobry.

Aktualja krakowskie

Klub Kręgielniany Miejskiej Straży Pożarnej w Krakowie rozegrał onegdaj mecz kręgielniany z drugim klubem krakowskim „Krakus“ z wynikiem: 307 — 224.

W każdej drużynie grało po 15 zawodników. Rewanż odbędzie się jutro w niedzielę w Kręgielni K. S. Krakus w Podgórzu na Zabłociu.

Dziś w sobotę dnia 1 lipca odbędą się na boisku Olszy o godzinie 15.30 zawody o mistrzostwo klasy C między Hagiborem a Gwiazdą. Ceny wstępów bardzo niskie.

Jutro w niedzielę dnia 2 lipca b. r. urządzi Krakowski Okręgowy Związek Kolarski mistrzostwo klubów okręgu krakowskiego na trasie 50 klm. Kraków — Wieliczka — Niepołomice — Kraków.

Start i meta na rogatce wielickiej punktualnie o godz. 7 rano.

Piłka nożna

na boiskach krajowych

W dniu wczorajszym, w Warszawie, Polonia zwyciężyła PWATT 6:2, Warszawianka—Skodę 5:2, Skra—Marymont 4:1 i Świt zremisował z AZS-em 1:1.

W Krakowie: Wawel pokonał Legię 3:2, Olsza—Unję 1:0.

Na Śląsku, ligowy Ruch zwyciężył reprezentację Bielska 2:1.

We Lwowie, Hasmonea zwyciężyła Sokoła 3:1.

W Poznaniu, Legia pokonała Olimpię 4:1, Liga—Sokół 5:0 i HPC—Ostrovię 3:2.

Podgórze komb.—Kabel 4:3 (3:2). Zawody towarzyskie.

Cała drużyna Kabela grała bardzo ofiarne, będąc równorzędnym przeciwnikiem dla ligowego zespołu, który po ciężkiej walce zwyciężył. Bramki strzelili: dla Podgórza Gamaj i Hodur — dla Kabela — Lolek 2 i Grotyński. Sędzia p. Stopa.

Kabel II—Maraton II 4:0. Sędzia p. Pawłowski.

Unja—Olsza 0:1 (0:1).
Olsza pod wieloma względami przewyższała przeciwnika. Obie drużyny grały fair. Decydującą bramkę strzelił Michałak I. Sędzia p. Schneider — dobry.

Zachód bije Wschód 5:0 (1:0)

Spotkanie piłkarskie reprezentacji dwóch okręgów

Nasz warszawski korespondent (R. M.) telefonuje:

Spotkanie reprezentacji ligowych wschodu i zachodu odbiegało poziomem daleko od spotkań ligowych o punkty. Gra stała bowiem na bardzo wysokim

poziomie, prowadzona była fair, spokojnie, naogół nie o wiele ustępowała przeciwnikowi.

W zespole zwycięskim wyróżnić należy bez nerwów towarzyszących zwykle spotkaniom o punkty.

Porażka w stosunku 5:0 krzywdzi reprezentację wschodu, gdyż drużyna ta leży w pierwszym rzędzie doskonale dysponowaną linję napadu, w której pierwszej skrzypce grał Pazurek. Tym razem wszystko mu się udawało.

Pomoc grała b. równo przez cały czas spotkania, a na obronie wyróżnił się Wadas z Ruchu, zastępujący Pychowskiego.

Bramkarz Fontowicz miał wiele szczęścia.

Drużyna wschodnia miała najlepszą formację w linji obrony, gdzie Karasiak w zupełności dorównał Martynie.

Pomoc w składzie Nowakowski, Cebulak, Janczyk — grała do przerwy dobrze, jednakże po pauzie opadła zupełnie z sił.

W ataku wyróżnił się do przerwy Nawrot. Niezły był również Matias, natomiast zawiódł zupełnie król.

W pierwszej połowie gra jest zupełnie równorzędna, jednakże atak Zachodu jest bardziej niebezpieczny, gdyż strzela częściej.

Szereg strzałów trafia jednak w słupek i dopiero w 38-ej minucie udaje się Pazurkowi zdobyć pierwszą bramkę.

Po zmianie stron Matiasa zastępuje na pewien okres czasu Zwierz. W tym okresie Urban zdobywa drugą bramkę. Przy stanie 2:0 dochodzi często do głosu drużyna Wschodu.

W 28-ej minucie Martyna nie wykorzystuje rzutu karnego natomiast w dwie minuty później Artur z podania Włodarza zdobywa pięknym strzałem trzecią bramkę.

Od tej chwili atakuje drużyna Zachodu bez przerwy, zdobywając jeszcze dwie bramki przez Urbana i Pazurka.

Meczem kierował bardzo dobrze p. Przeworski.

Na przedmeczku odbył się spotkanie piłkarskie między sekcjami tenisowem Legii i Warszawskiego Lawn Tennis Klubu. Zwyciężyła Legia w stosunku 4:2 (3:1). Bramki dla Legii zdobyli: Hamburger (3) i dr. Garbien (1).

Dla pokonanych obie bramki zdobył Kruger.

Sędziował kpt. Reyman. Widzów zebrało się na stadionie Legii około 4.000.

Pusz przegrywa w Warszawie.

W zawodach kolarskich, w dniu wczorajszym na Dynasach w Warszawie, w biegu sprinterów zwyciężył Frączkowski podczas gdy Pusz odpadł już w eliminacjach. W wyścigu torowym na 25 klm. zwyciężył Popończyk w czasie 43.35.

Wyścig kolarski

Warszawa—Płock—Warszawa

W biegu kolarskim Warszawa—Płock—Warszawa, na dystansie 227 klm. w dniu wczorajszym, zwyciężył znany kolarz, Kielbasa z AKS-u w czasie 8.10.32.

Ran znokautowany.

W meczu bokserskim między amerykańcem Stellem a Edwardem Ranem, polak został znokautowany niespodziewanie w szóstej rundzie.

Burzliwy mecz waterpolistów

Makkabi krakowska pokonana przez EKS w stosunku 7:0

Mecz o mistrzostwo ligi waterpolowej Polski zakończył się zwycięstwem Niemców w stosunku 7:0.

Polski Związek Piływacki, do którego należy wyżej wspomniany klub niemiecki, winien wyciągnąć konsekwencje z postępowania Erster Katowitzer Schwimmverein, gdyż bezpośrednio po zawodach buta niemiecka triumfowała na całej linji. Zawodników krakowskich obrzucili członkowie EKS-u oraz czynni zawodnicy najbrzydlivszymi epitetami.

Na co pozwalają sobie już „panowie“ z EKS-u niech służy następujący fakt, gdy zawodnicy krakowscy opuścili wodę — grupa Niemców ustawiła się koło szatni i przechodzących tamtędy graczy Makkabi chciała obić wznosząc wrogie okrzyki. Fakty te podajemy do wiadomości odpowiedzialnych czynników, które winny wyciągnąć konsekwencje, gdyż zaznaczamy jeszcze raz, że ekscesy wywoływali czynni gracze oraz ludzie z opaskami, za których klub ponosi odpowiedzialność.

NIEUDANA IMPREZA CRACOVII

Liczenie zebrana we czwartek na torze kolarskim k. s. Cracovii publiczność spotkał srogi zawód. Przyzwyczajeni już jesteśmy do złej organizacji, która zwykle miejsce ma na zawodach lekkoatletycznych, rozumiemy i usprawiedliwiamy pewne niedociągnięcia techniczne, ale nie spodziewaliśmy się, ażeby młoda sekcja kolarska k. s. Cracovii aż tak słabo urządziła swą imprezę, która w normalnych warunkach przy dobrej oczywiście organizacji, winna przynieść wcale ładne rezultaty.

Zawody odbyły się z półgodzinnym opóźnieniem.

Tak na torze, jak i na trybunach kręciło się dziesiątki osób, które z opaskami na ramieniu stwarzały niezwykle chaos i zamieszanie. Panowie ci z ważną miną wydawali tysiące sprzecznych ze sobą poleceń i rozkazów, a zdezerjentowani zawodnicy i publiczność nie wiedzieli co już było, a co ma nastąpić.

Do większego jeszcze zdezerjentowania przyczyniło się zapowiadanie przez megafon, nie tylko bowiem ogłaszano fałszywe czasy, jakie rzekomo startujący mieli uzyskać lecz nie poda-

wano często, kto startuje z kim i jak się nazywa.

Wkońcu podkreślić należy, iż programy, które w takich imprezach odgrywają ważną rolę, były opracowane mocno nieudolnie i nie zawierały nawet numeracji startujących.

Zawody same odbyły się tylko w kilku konkurencjach i zostały przerwane z powodu deszczu, co ze względu na wyżej podane braki organizacyjne, zostało przez widzów z zadowoleniem przyjęte.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Kategoria wyścigowa: I przedbieg: Barzycki 2.25.4/5. Wroński wycofał się z powodu pęknięcia gumy.

II przedbieg: Maak 2.47.3/5. Rączkowski 2.36.5.

Wyścig motorów z przyczepkami: Rauschnitz (jeździec Maak) 2.47.3/5 Downing 2.50.2/5.

Wspomnieć wreszcie należy, iż Stieglitz i Breslauer ulegli wypadkowi który jednakowoż skończył się dla nich szczęśliwie.

Niefortunne pociągnięcie Zarządu P. Z. B.

narazić może na szwank stosunki sportowe z Czechami

Nezbyt fortunne pociągnięciem rozpoczyna zarząd PZB swą nową kadencję. Odwołanie meczu z Czechosłowacją niemal przed samymi zawodami, gdyż zaledwie na jeden tydzień przed ustalonym terminem, wzbudzić musi poważne zastrzeżenia.

PZB tłumaczy fakt odwołania zawodów z Czechami tem, że nie wolno mu wystawiać na szwank dobrego imienia polskiego pięściarstwa i eksperymentować przez urządzanie zawodów w porze letniej.

Stanowisko to jest zupełnie słuszne, jest też jednak pewnie poważne, ale... Wszak zarząd PZB, uzgadniając z Czechami termin meczu na 29 czerwca, wiedział chyba, że czerwiec jest miesiącem letnim... Wtedy jednak nie pamiętano o

tem, że urządzenie meczu latem narazić musi związek na poważne straty materialne, gdyż tylko obawa przed nimi spowodowała odwołanie meczu w ostatniej minucie.

Uchroniono się przed stratami materialnymi, ale poniesiono natomiast bardzo poważne straty moralne, gdyż odwołanie meczu wywołało w Czechosłowacji wielkie niezadowolenie i jest żywo komentowane przez tamtejszą prasę, podkreślając fakt niedotrzymania umowy przez Polskę.

Tak więc obawa PZB przed narażeniem na szwank imienia pięściarstwa polskiego, nie uchroniła nas jednak od poważnej kompromitacji, a nawet przeciwnie przyczyniła się do niej w znacznej mierze.

Przygody Azora

Wesoły rysunkowy film „Expressu“

Serja XXVII-ma

w której Azor i Muszka wybierają się na niebezpieczną wycieczkę w góry



Azor i Muszka postanowili poraz pierwszy w życiu wybrać się w góry. Uzbroili się więc w ciupagi, Muszka wzięła tornister na plecy i ruszyli w niebezpieczną drogę...

Azor prowadzi jako „wyćwiczony“ góral... Bohater nasz nie traci odwagi, wspina się po spadzistych zboczach gór, a Muszka, drżąc ze strachu, podąża za nim...

Po wielu trudach i mitrękach dotarli wreszcie na bezpieczne miejsce. Oboje są ogromnie zmęczeni, więc postanowili chwilę odpocząć po tylu niebezpiecznych przejściach...

Ale Azor chce pójść jeszcze wyżej... Chce zdobyć szczyt... Więc rozgląda się uważnie, którądy będzie najlepiej rozpocząć nową wędrowkę... Już znalazł drogę...



Muszka pozostała na dole, Azor zaś sam począł się wdrapywać na szczyt... Nie chce narażać swej towarzyszkę na tak groźne niebezpieczeństwo... Woli jej najpierw utworować drogę...

Odetchnął głęboko... Nareszcie jest na szczycie... Ale co to?... Nie jest sam?... Jakież dwa pieski zdążyły już przed nim wdrapać się na szczyt... Azor przygląda się im uważnie...

Co to?... Aeroplan?... Prawdziwa bajka... Aeroplan w górach — toż to niebываły cud... Ale czemu te pieski tak uciekają?... Czy tu czasem nie zbliża się jakieś niebezpieczeństwo?...

Aeroplan załurkotał i unióś się do góry... Azor przygląda mu się zdziwiony... Pieski żegnają go z wysoka i coś tam poszczekują, ale Azor nic nie słyszy...



Teraz wreszcie zrozumiał... Oto zbliża się jakiś potwór... Dlatego właśnie tamte pieski uciekły... Azor struchlał... Jest przecie sam... Muszka została na dole...

Azor począł uciekać... Nie zważając na nic, rzucił się w przepaść, wzywając Muszkę na pomoc... — Ratunku!... Ratunku!... Potwór zbliża się!...

Udało mu się jakoś uniknąć niebezpieczeństwa... Potłukł się bardzo, ale przecie uniknął śmierci... Ale przerażona Muszka podskoczyła tak niefortunnie, że...

„poślignęła się i spadła na dół... Biedny Azor pozostał sam... Co się stało z Muszką — niewiedomo... Nie odnaleziono jej już nigdy... Azor oplakiwał ją długo i od tego czasu nie wybierał się już w góry...

Codzienna nowelka „Expressu“.

Widmo zabitego

Widywałem go codziennie w małej restauracyjce, w której zazwyczaj wypoczywałem po obiedzie. Przedewszystkiem rzuciło mi się w oczy, że ten człowiek nigdy nie był trzeźwym. Opierając się o stół, przeważnie drzemał, a gdy go budzono, sennym głosem znowu żądał szklanki wina.

Człowiek ten niewątpliwie przeżywał jakąś tragedję. Alkohol jednak mu nie pomagał. Nieznajomy był zawsze ponury, nawet, gdy wypijał niewiarygodnie wprost ilości wina.

Pewnego dnia, gdy zauważył, że go obserwują, podniósł się z krzesła i chwytając się na nogach dobrnął do mego stolika.

— Pan jest w tym lokalu jedynym człowiekiem — rozpoczął — który wzbudza we mnie sympatję. Dlatego właśnie do pana podszedłem. Czy pozwoli pan się przysiąść?

— Ależ oczywiście, bardzo proszę.

— Pana z pewnością bardzo dziwi że jestem stale pijany, prawda? — ciągnął dalej — Chyba odczuwa pan nawet pewne obrzydzenie. Rozumiem to doskonale. Alkoholicy w żadnym wypadku nie mogą wzbudzać estetycznego wrażenia. Ale pragnę się przed panem usprawiedliwić. Dawniej sam odozuwałem wstręt do alkoholu. A teraz bez niego nie mogę żyć... I to już od szeregu lat.

Nieznajomy znowu zażądał szklanki

wina. Gdy wychylił ją jednym haustem mówił dalej:

— W czasie wojny byłem oficerem. Przez szereg miesięcy walczyłem na froncie. Nikt nie mógł mi nic zarzucić. Spełniałem mężnie swój obowiązek i nie raz narażałem własne życie. Aż pewnego dnia nastąpił straszliwy przełom.

Znalazłem się wraz z niewielkim oddziałem w jakichś nawpół już zniszczonych okopach. W niewielkiej od nas odległości ulokował się skromny liczebnie oddział wrogów-rosjan. Strzelanina trwała przez całą dobę.

Wreszcie obu stronom wyczerpały się naboje. Wówczas, na czele mego oddziału, przystąpiłem do ataku. Walka toczy się już wyłącznie na białą broń.

Do tej pory nie mogłem zrozumieć w jaki sposób znalazłem się sam jeden w jakimś lasku. Tam właśnie natarł na mnie kozak, uzbrojony w bagnet.

Po krótkiej walce wydarłem mu z ręki broń. Nie miałem już szabli.

Bagnet kozaka również gdzieś mi się w ciemnościach zawieruszył.

Rozpoczęła się zaciekle walka na życie lub śmierć. Kozak był bardzo silny fizycznie. Zdawało mi się już, że jestem stracony.

Ale dzięki temu, że byłem doskonale wygimnastykowany umiałem stosować najwymyślniejsze triki — w końcu osiągnęłem zwycięstwo.

Uduśiłem go. Tak, uduśiłem. I najstraszniejsze było to, że nie mogłem się zwolnić z żelaznego uścisku trupa. Mimo wszelkich usiłowań mimo rozpaczliwych zmagani, musiałem spędzić w jego objęciach całą noc. Czy pan rozumie, całą noc w objęciach człowieka, którego zabiłem!

Dopiero nazajutrz rano moi żołnierze zdołali mnie odszukać. Musieli wówczas odciąć kozakowi ramię. W inny sposób nie mogli mnie zwolnić z jego uścisku.

Od tego czasu minęło już przecież wiele lat. A jednak nie mogę zapomnieć tego kozaka. Staje mi on ciągle przed oczyma. W nocy, gdy udaję się na spoczynek, upiorne widmo nie pozwala mi zmrzyć oka. Staje przed mym łóżem i grozi mi... A niekiedy znów śmieje się tak straszliwie, że włosy na głowie stają mi dęba. Teraz chyba już pan rozumie, dlaczego nie mogę żyć bez alkoholu. Nie stety, alkohol również niezbyt wiele pomaga.

Na tem przerwał swą tragiczną opowieść.

— Należało się zwrócić do lekarzy — poradziłem mu — Możeby panu pomogli.

— Odwiedziłem już niejednego — odparł smutnie. Żaden nie mógł mi pomóc. Ostatnio nawet stan mój znacznie się pogorszył. Od trzech dni nie spałem już w domu. Boję się... Muszę się włóczyć po knajpach, a gdy je zamykają udaję się na dworzec kolejowy. Szukam ludzi, gdyż nie mogę znieść samotności. I właśnie chciałem pana prosić o łaskę. Czy

nie zechciałby pan spędzić ze mną razem, w moim pokoju, dzisiejszej nocy. Możeby trochę usnął...

Odmówiłem mu grzecznie, tłumacząc się, że jestem bardzo zmęczony. Musiałem jednak przyrzec, że innym razem spełnię jego prośbę.

I w trzy dni później, gdy o zmierzchu znów zetknęłem się z nim w tej restauracji, musiałem pójść do jego mieszkania.

W pokoiku na trzecim piętrze niechlujnej, odrapanej kamienicy panował straszny nieład. Na widok łóżka, w którym miałem spędzić noc, ogarnął mnie wprost przestach. Pościel była brudna i poplamiona.

— A teraz panu zdradzę największą tajemnicę — powiedział szeptem mój towarzysz, zapalając lampę — Podobno istnieje pewien środek, który może mnie uzdrowić. Pewien znany znachor poradził mi, żebym drzwi mieszkania skropił ludzką krwią. Dlatego pana tu sprawdziłem. Pańska krew jest mi potrzebna!

Szaleniec błyskawicznym ruchem wyciągnął z szuflady nóż. Na szczęście drzwi były otwarte. Rzuciłem się do ucieczki. Po paru chwilach znalazłem się już na ulicy, gdzie mi nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Szaleniec zaniechał dalszej pogoni. A po paru dniach dowiedziałem się, że właśnie tej nocy, kiedy uciekłem z tego mieszkania, zmarł wskutek ataku serca.

Jak się okazało, cierpiał on już od dłuższego czasu na delirium tremens. Tłum. D.